

Rozdział pierwszy
Rozkwit gaworzenia

Jak wiadomo, na początku dzieci nie mówią. Wydają odgłosy, które jakby antycypują dźwięki ludzkiego języka, ale jednocześnie są całkowicie od nich różne. W miarę jak niemowlę zbliża się do momentu, w którym zaczyna tworzyć swoje pierwsze rozpoznawalne słowa, ma do swej dyspozycji możliwości artykulacji, o których nawet najbardziej utalentowany poliglota może tylko marzyć. Niewątpliwie z tego właśnie powodu Roman Jakobson zainteresował się tą niemowlącą paplaniną, poza studiami na temat rosyjskiego futuryzmu, badaniami porównawczymi nad metryką języków słowiańskich czy fonologią strukturalną – nauką o kształtach dźwięków w języku. W pracy *Kindersprache, Aphasie und allgemeine Lautgesetze* (Język dzieci, afazja i uniwersalia fonologiczne), którą napisał po niemiecku w latach 1939–1941, przebywając na uchodźstwie w Szwecji i Norwegii, Jakobson zauważył, że „gaworzące dziecko może zgromadzić artykulacje, których nigdy nie znajdziemy w jednym języku, ani nawet w grupie języków: spółgłoski o najróżniejszych miejscach artykulacji, spółgłoski palatalne i zaokrąglone, sylbilanty, afrykaty, mlaski, samogłoski złożone, dyftongi i tak dalej”¹. Nawiązując do językoznawczych badań psychologów dziecięcych, Jakobson dochodzi do wniosku, że w momencie, który nazywa „rozkwitem gaworzenia” (*die Blüte des Lallens*), możliwości foniczne gaworzącego dziecka są nieograniczone. Twierdzi, że jeśli chodzi o artykulację, niemowlęta

zdolne są do wszystkiego. Bez najmniejszego wysiłku mogą wytworzyć każdy z dźwięków występujących w ludzkich językach.

Można by się spodziewać, że dzięki takim zdolnościom dziecko przyswoi sobie dowolny język szybko i z łatwością. Dzieje się jednak inaczej. Między gaworzeniem niemowlęcia a pierwszymi słowami dziecka nie ma wyraźnego przejścia, można za to dostrzec umyślne zerwanie, coś na kształt punktu zwrotnego, kiedy to dotychczasowe nieograniczone możliwości fonetyczne niemowlęcia wydają się załamywać. „Jak z zaskoczeniem stwierdzają wszyscy badacze – pisze Jakobson – dziecko traci niemal całą zdolność tworzenia dźwięków podczas przechodzenia od fazy przedjęzykowej do pojawienia się pierwszych słów, to jest do pierwszej prawdziwej fazy językowej”². Częściowy zanik zdolności fonicznych nie jest, rzecz jasna, zaskakujący w tym momencie; dziecko zaczyna mówić w jednym języku, tak więc w sposób oczywisty nie potrzebuje już wszystkich spółgłosek i samogłosek, które kiedyś potrafiło wymawiać, naturalnie zatem, przestając używać dźwięków spoza języka, którego się uczy, prędko zapomina, jak ich używać. Kiedy jednak dziecko zaczyna uczyć się języka, nie traci jedynie zdolności wymawiania dźwięków, które wykraczają poza ten konkretny system fonetyczny. „Uderzające” (*auffallend*) – jak zauważa Jakobson – jest to, że wiele dźwięków wspólnych dla gaworzenia i mowy dorosłych również znika z zasobów językowych dziecka; dopiero w tym momencie można mówić o prawdziwym rozpoczęciu nabywania języka. W ciągu kilku lat dziecko stopniowo będzie opanowywać dźwiękowy kształt tego, co stanie się jego językiem ojczystym, zgodnie z porządkiem, który Jakobson jako pierwszy przedstawił w systematycznej, strukturalnej formie: na przykład, zaczynając od spółgłosek zębowych

(takich jak *t* czy *d*), niemowlę przejdzie do spółgłosek twar- do- i miękkopodniebiennych (takich jak *k* czy *g*); wymawia- nie spółgłosek zwartych i wargowych (takich jak *b*, *p* czy *m*) umożliwi mu tworzenie spółgłosek szczelinowych (takich jak *v*, *s* czy *f*); i tak dalej, aż do zakończenia procesu nabywania języka, kiedy to dziecko staje się „rodzimy użytkownikiem języka” (*native speaker*), które to sformułowanie znane jest wszystkim, a jednak jest rażąco nieprecyzyjne.

Co się dzieje w tym czasie z bogactwem dźwięków, które niemowlę kiedyś z łatwością wymawiało? Czym staje się umiejętność tworzenia dźwięków wszystkich języków, którą miało, zanim nauczyło się dźwięków pojedynczego języka? To tak, jakby nabywanie języka było możliwe jedynie poprzez akt zapomnienia, rodzaj dziecięcej amnezji językowej (czy raczej fonicznej, przedmiotem zapomnienia bowiem nie jest język, ale nieskończona zdolność niezróżnicowanej artykula- cji). Czy to możliwe, że dziecko jest tak zniewolone rze- czywistością jednego języka, iż porzuca nieograniczone, ale w ostatecznym rozrachunku jałowe królestwo, które zawie- ra w sobie możliwość wszystkich pozostałych języków? Czy może powinniśmy szukać wyjaśnienia w nowo nabytym ję- zyku: to język ojczysty, przejmując władzę nad swoim nowym użytkownikiem, nie toleruje u niego choćby śladu innego? Wszystko komplikuje fakt, że w momencie kiedy dziecko milknie, nie potrafi wypowiedzieć nawet „Ja” (ang. *I*), co bu- dzi wątpliwości, czy można mu przypisać świadomość wła- ściwą istocie mówiącej. Tak czy inaczej, trudno sobie wy- obrazić, że dźwięki, które dziecko było w stanie tworzyć z taką łatwością, na zawsze opuściły jego głos, nie pozostawiając za sobą nic poza smugą dymu (a przecież nawet dym jest czymś). Co najmniej dwie rzeczy pojawiają się w głosie opuszczonym po wycofaniu się dźwięków, których dziecko nie